





OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET ART. MAL. PAWEŁA NAUF'ŃA (ol.)  
(Wł. Muzeum Narodowego w Krakowie)

szafeczki, kanapy, kufry, walizy, komoda, pianino, łożko, sztalugi, a wszędzie piętrzą się dzienniki, porcelana, napółzwiędłe kwiaty, książki, listy, szkice, lampy, samowar. Między sanktuarium malarskim a pianinem sterczy wysoki żelazny piec, grożący lada chwila rozsypaniem się. Wyciąga to zwierzę, żarem dyszące nawet przy 30°, szyję wysoko ku powale, w której gdzieś w półmroku ginie.

Na ścianach niesymetrycznie rozwieszone obrazy pędzla artystki, ładny krajobraz Henri Martin'a, parę napółzniszczonych, nieoprawionych akwarel różnych autorów, parę kopij flamandzkich mistrzów i odlew gipsowy maski pośmiertnej Bethovena. Po kątach tłoczą się liczne obrazy i płótna a przeważnie tektury oprawione lub nagie. Atmosfera pracowni składa się z dwu zasadniczych pierwiastków (poza artystycznym!), z lekkiego czadu i niebieskawego dymu papierosowego. Ten zespół rzeczy pożytecznych do codziennego użytku i przedmiotów bez specjalnego przeznaczenia, zachowanych czy to przypadkiem czy przez wspomnienie, świadczy o życiu właściciela bogatym w uczucia. Niema tu żadnego blichtru, żadnej parady ni popisu. Jest



OLGA BOZNAŃSKA

POTRET DZIECI (ol.)

to nagie życie bez żadnych osłonek, doła ciężka lecz pełna powagi. To Ona sama: Olga Boznańska i jej pracownia!

Za nią, pod wielkim lustrem młody, wielki, chudy i zgrabny artysta o rysach alzackich, wybitnym nosie, na którym siedzą wygodnie wielkie sztyldkretowe okulary. Przez nie leci łagodne i pełne zachwyty spojrzenie z błękitnych ocz. Zapomniał o własnym malowidle, trzyma w powietrzu pędzel zabarwiony fioletem Marsa. Tak go przykuwa obraz i praca malarki.

Naprzeciw, na niskim krześle, siedzi inny młody artysta, małego wzrostu, brunet, o rysach dobrze rzeźbionych, o oczach miłych, melancholijnych, rozgraniczonych długim suchym nosem, opuszczającym się nagle ku górnej wardze. Ten z pietyzmem chwyta w szkicowniku portret artystki.

Ostatnią osobą jestem ja — ale że autor winien być skromnym i kryć się za dziełem, przeto jestem niewidocznym.

Z kanapy zarzuconej kolorowemi poduszkami wydobywa się skrzek małego



OLGA BOZNANSKA

PORTRET ART. ŚPIEW. J. LACHOWSKIEJ (ol.)  
(Wł. Muzeum w Jokohamie)

pieska. Jest to stare, bo 10-letnie zwierzątko, nieforemne, więcej podobne do leger= darnego »Taraska« niż do psa.

— Panie Lestrille, bądź pan łaskaw przykryć »Boby la beauté«, bo się odgrzebał — rzecze panna Olga do młodzieńca pozującego. — Biedny pieseczek chory na sklerozę. Co ja mam z nim zmartwienia!

Model poprawia psią kołderkę — jest nią kawałek gobelinu.

— Panie Jourdain, przestał pan malować — może czuje się znużonym — niech pan co zagra. Nic tak nie wzmacnia sił malarskich jak muzyka.

— Nie chcę grać, bo wypłoszę wszystkie myszy pani!



OLGA BOZNAŃSKA

(Własność artystki)

PORTRET P. DERGIN'TA (ol.)

— Niema ani jednej. Zresztą trochę makaronu lub chleba rozrzuconego po podłodze, a zlecą się zaraz z całego domu. Panie Collignon (do młodzieńca o ptasim nosie), bądź pan łaskaw rozrzucić trochę makaronu.

Istotnie, za chwilę budzi się szmer we wszystkich kątach, szeleszczą papiery, wylatują zgrabne myszki i beczelnie śmiało przy nas rzucają się na żer.

— No teraz, kiedy sobie pojadły, może pan grać.

Wiedząc, jak bardzo lubi panna Olga Chopin'a, artysta gra »preludjum deszczowe«, następnie walca — którego finale przechodzą w czarodziejską melodję ludową z »Wesela« Wyspiańskiego. Jesteśmy porwani w wirujące koło wspomnień: Kraków,



OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET PANNY PAPARÓWNY (ol.)

(Własność artystki)

Wypiański, Akademia Sztuk Pięknych, Matejko, Wawel, Monachjum i — — powoli z chaotycznej mgławicy obrazów układa się film, gdzie treścią staje się życie naszej artystki!

Ma lat 9. Budzi podziw rodziców i otoczenia swoim talentem rysunkowym. Pierwsze wskazówki artystyczne otrzymuje w Muzeum na kursach Baranieckiego od Józefa Siedleckiego. Przelotnie pracuje także u Lipińskiego i Piotrowskiego. Zdolna i pilna uczennica, zwraca uwagę krakowskich artystów a pochwała Matejki zapewne przeważała szalę wahań ojcowskich w sprawie dalszego kształcenia córki. Powoli Kraków staje się zacisznym młodemu ptakowi, któremu podrosły skrzydła, iż chciałby



OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET ART. MAL. RENE JOURDAIN'A (ol.)  
(Własność artystki)

lecieć w świat szeroki. Zagranica! Monachjum, Włochy, Paryż, ten czarodziejski młyn, który przemiela młodych uczniów na wytrawnych majstrów.

Jest to u nas epoka wszechwładnego panowania Matejki i jego szkoły historycznego malarstwa. Dolatują wprawdzie przytłumione echa dokonanej rewolucji artystycznej zwanej impresjonizmem, ale są to kawały o »zielonej krwi«, o niebieskiej trawie, o fioletowym śniegu«, które bawiły zarówno publiczność jak artystów. Niewzruszony dogmat o »lokalnym kolorze« więcej trafiał do oka artystów i publiczności jak warjackie kombinacje młodych łobuzów, którzy zresztą starali się być odstrasającym przykładem zarówno w sztuce jak w głoszonych teorjach.



OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET CHŁOPAKA (ol.)

W tym czasie dwa ogniska sztuki w Europie przyciągały artystów: Paryż i Monachjum. Dziś, gdy odgradza nas od narodu niemieckiego kilkadziesiąt lat zażartej walki germanizatorskiej, wydaje się nam dziwnem, jak to miasto niemieckie mogło wywierać urok na polskich artystów. Atoli wówczas był to początek walki toczącej się w Prusach. Bawarów uważano za odrębny typ od reszty Niemców – sympatyczny – nawet wrogi Prusakom. Dla Polaka Paryż był zadaleko – Monachjum bliżej. Francja po klęsce 71 r. podnosiła się – a zwyciężkie Niemcy siedmiomilowymi butami kroczyli w dobrobycie. Wittelsbachowie stolicę swą przemienili w nowożytną Ateny. Imiona Lenbacha, Kaulbacha, Piloty’ego, Stucka i innych, roznosiła szeroko po Europie a zwłaszcza u nas – germańska reklama. Nasi artyści znajdowali bardzo





OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET





OLGA BOZNAŃSKA

(Własność artystki)

PORTRET PANNY ESLER (ol.)

przyjazne przyjęcie w tym grodzie, któremu przyświecał przykład idący z tronu. Łatwość wyrobienia sobie stosunków i zarobku, możliwość długiego kredytu, poszanowanie uczuć narodowych, wszystko to wpływało na zaciśnięcie węzłów z mieszkańcami. Tam Polak żył w rodzinie i w tem tkwiła cała siła przyciągania tego miasta. To też niektórzy, jak Józef Brandt i Alfred Wierusz Kowalski, osiedlili się na stałe. Nie przesądzając wartości wpływu monachijskiego należy stwierdzić, iż szkoła ta wycisnęła głębokie piętno na pewnym okresie malarstwa polskiego, gdyż prawie wszyscy artyści nasi od Matejki do najnowszych czasów – tamże studjowali.

Ten prąd ogólny zaniósł pannę Olę Boznańską nad brzegi szmaragdowej Izery w r. 1887.

– Natrafiłam na pełny rozkwit impresjonizmu. Wstąpiłam do pracowni Karola Kriecheldorfa, który jest uczniem bardzo dzielnego malarza Löffftza, a tenże uczniem Leibla. W ten sposób mogę śmiało powiedzieć, że wszyscy trzej mię uczyli. Leibl, cóż to za piękny i silny malarz, jaki kolorysta, jak umie operować farbą! Jak łapie charakter! Śmiało może stanąć obok współczesnych malarzy francuskich. Dwa lata spędziłam w pracowni Kriecheldorfa, pracując w pocie czoła jak ów najemnik biblijny, co przyszedł o świcie do winnicy pańskiej. Żyłam w ciągłej ekstazie, bo otaczała mię atmosfera podniosła zapachu. Widok pracujących kolegów i wielkie dzieła sztuki w muzeum, podniecały moją ambicję artystyczną. Kiedy patrzę na was młodych, marnujących najpiękniejszy okres życia na błahych rozrywkach, doznaję głębokiego smutku, wam się zdaje, że będziecie żyć wieki i na nie rozłożycie cały ogrom wykształcenia i twórczości! Jakże się oszukujecie chętnie!

Audyturowałam poczuwając się do winy, pochyliła głowę i nie protestuje.

– Jednego dnia odwiedził mię Józef Brandt a przeglądając moje prace, orzekł, iż nie potrzebuję więcej profesora. Według niego zdawałam sobie dostatecznie sprawę z warunków twórczych.

– Atoli chciałam poznać metody innych artystów, a mając jeszcze parę miesięcy przed odjazdem do Krakowa, postanowiłam wyzyskać korzystnie ten czas. Miałam wielką ochotę wstąpić do wybornego artysty szwedzkiego Fritiuffa Smitha albo do niemniejszej wartości Nauena. Stało się atoli, że obydwaj prawie równocześnie zamknęli szkoły, więc mi nic nie pozostało jak pracownia Wilhelma Rüdela, dobrego impresjonisty, choć trochę za zimnego i za mózgowego. Namówiła mię do tego moja serdeczna przyjaciółka panna Weiss z Berlina, genialna wprost malarka. Ta akwarela na ścianie to jej pędzla. Szkoda, że się tak zniszczyła. – Profesor mój chwalił zazwyczaj me prace, ale i nie szczędził przycinków z powodu mego tonu fioletowego, jaki wprowadzałam do twarzy. To mię martwiło i złościło zarazem. Po paru miesiącach opuściłam mego majstra, ściągając na siebie jego niechęć, zwłaszcza od chwili, gdy wystawiła studjum malowane w jego pracowni. Złośliwy przypadek zdarzył, iż mój obraz powieszono naprzeciw jego. Muszę atoli przyznać, iż był to prawy charakter. Kiedy później zobaczył mój portret Nauena, sam przystąpił do mnie, uściśnął moją dłoń i gratulując mi, rzekł: »Nie miałem słuszności, pomyliłem się«. W r. 1892, po śmierci matki, przyjechałam ze siostrą Izią do Monachium. Złożyło się tak szczęśliwie, że otrzymałam zaraz pracownię za darmo od jakiegoś Amerykanina, który wyjechał i zapłacił za parę miesięcy. Po upływie ich – zatrzymałam ją, sama płacąc.

Zabrałam się z entuzjazmem do pracy.

– Och, tam można było pracować lepiej niż tu w Paryżu, gdzie życie jest takie nerwowe, gdzie wszystko przeszkadza skupieniu! Zrobiłam mój własny portret wielkości naturalnej w żałobnym stroju i z kwiatami. Podarowałam go mej przyjaciółce, pannie Weiss. Dowiedział się o tem Nauen i oświadczył mej koleżance Kosobudzkiej, iż chciałby go zobaczyć i mnie malować. Zgodziłam się na to. Niestety, po 21 seansach, jednego dnia zeskrobał wszystko, bo wydawałam się jemu za mało naturalną, w zbyt afektowanej pozie – co nie odpowiadało memu charakterowi. Wielka szkoda, bo obraz był bardzo piękny. Widzicie panowie, jaki to był prawdziwy artysta, który nie mógł znieść dzieła złego według jego przekonania. Wtedy jego poprosiłam, by mi pozował, na co się chętnie zgodził. Pamiętam, było to we środę rano. Deszcz mżył, taki kapuśniaczek monachijski. Otwierają się drzwi i wchodzi z podniesionym kołnierzem wykwinny Nauen. To był mój obraz! »Niech pan tak zostanie!« Posadziłam go na kanapie w kwiaty, włożyłam mu do ręki filizankę i za-



OLGA BOZNANSKA

PORTRET ART, MAL. ETIENNE COLLIGNON (ol.)  
(Wł. p. Étienne Collignon, Paryż)

częłam malować. Podobał mu się ten portret, jak zresztą wszystkim. Pisano o nim bardzo wiele. Stał się nawet głośnym w Niemczech z powodu złośliwej krytyki, dotyczącej »zblazowanego« artysty. Sprawa oparła się o sąd. Skazano krytyka i odtąd zabroniono w Niemczech krytykować modele żyjące – pod rygorem odpowiedzialności sądowej. Oddałam bezwiednie charakter człowieka, o którego życiu wesołem dowiedziałam się dopiero z procesu. Portret ten znajduje się dziś w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Przyniósł mi on mały złoty medal w Wiedniu. Wręczył mi go brat cesarza, arcyksiążę Karol Ludwik w słowach bardzo uprzejmych: »Jestem dumny, że pani jako Polka, zdobyła tę nagrodę międzynarodową«.

Drugi złoty medal otrzymałam w Monachjum za portret brata Hirschenberga.

Następny mój pobyt w Monachjum przedłużył się do lat sześciu..... Przepraszam panów – muszę rozbroić te czupurne ptaszęta. »Maciuś vilain« dasz spokój temu biedakowi. Ach, co ja mam kłopotu z temi zwierzętami! Przypomniałam sobie: proszę bardzo panów podpisać ten protest przeciw wiwisekcjom. Ileż mię zdrowia kosztuje to wstrętne sąsiedztwo z lekarzem, co torturuje psy i małpy. Gdybyście słyszeli te wycia i piski męczonych istot – tobyście znieawidzili takich ludzi i naukę, która wymaga takich okropnych poświęceń.

– Czyby nie można choć na chwilę otworzyć okna – prosi zebrzącym tonem model – jest takie gorąco przy tym piecu, iż pot spływa po mnie w strugach.

– Tak, bardzo gorąco i brak powietrza – popieramy silnie przekonywującym tonem.

– Przesadzacie panowie. Nie otwieram okna ze względu na kanarki, które zaraz są chore, gdy na nie wieje. Może panom wystarczy uchylenie drzwi do przedpokoju. Panie Jourdain, proszę nie otwierać zbyt – bo robi się zbyt czarne tło dla mego modelu. Zapaliłam trochę w piecu, bo mi się zepsuła maszynka spirytusowa – a nie mam innej, by ugotować herbaty. Ale zapewniam panów, że tak bardzo gorąco nie jest – możemy stwierdzić to na termometrze.

– 30°. – Wybuchamy wszyscy śmiechem.

Wracający Jourdain od drzwi: »A cóż to za dekoracyjne obrazy tu złożone?«

– To moich sąsiadek Angielek, Miss Harrison i Jecki Kemp. Mam je wysłać z moimi do Pittsburga, gdzie wystawiam corocznie. Pański portret znajduje się obecnie w San Francisco.

– A co się dzieje z obrazami wysłanymi do Japonii?

– Nie wiem – chyba nie przepadną. A jeśliby – to nie wielka strata. Czasem wszystkie me obrazy nic mię nie obchodzą. Jest tyle nieszczęść na tym bożym świecie, tyle cierpienia, że człowiek musi i powinien zapomnieć o sobie. Panie Lestrille, chcę naznaczyć rękę – proszę ją trzymać trochę wyżej i swobodnie. Ot tak. Portret bez ręki, to pojęcie fotograficzne. Cóż to za rozkosz malować rękę, zwłaszcza, gdy jest piękna, sucha, żylasta, o długich palcach. Każda ręka ma swój wyraz, swój temperament i charakter. Jest ona dopełnieniem psychologicznym twarzy.

– Przerwała pani to interesujące opowiadanie o swoim pobycie w Monachjum.

– Otóż za drugim moim pobycem nie miałam już profesora. Mając własną pracownię, malowałam przygodnie portrety, martwe natury, kwiaty, czasem widoki. Robiłam wycieczki w towarzystwie panny Weiss. Ta akwarela na ścianie panny Weiss, jest to miłe jedno wspomnienie takiej wycieczki do Schleissheimu. Poza tem kopiowałam starych mistrzów. Ten portrecik Van Dycka i to jego złożenie do grobu, ta holenderska martwa natura, to reszta co mi została z owych studjów.

Kiedy siostra moja ukończyła szkołę w Szwajcarji i zapragnęła studjować w uniwersytecie paryskim, ojciec mój, który był niechętny tej Sodomie i Gomorze, za jaki wówczas uchodził Paryż u nas, zgodził się, byśmy obydwie tam pojechały. Ileż to głupstw napisano o wpływie francuskim na moją twórczość. Według jednych byłam męczennicą Carrière'a. Owe lekkie podobieństwo sposobu patrzenia na modela wpłynęło na wyciągnięcie podobnego wniosku. Tymczasem analogie nie muszą koniecznie wypływać z zależności. Zanim przybyłam do Paryża, pogląd mój na sztukę tak się już skryształizował, iż dalszy jego rozwój szedł po wytycznej zdecydowanej. Carrière, któremu mój kuzyn Mordant (matka moja była Francuzka z Valence), pokazał moje obrazy, chwalił bardzo i rzekł: »Nie mam co dorzucić, ona wie dobrze, dokąd idzie«.



OLGA BOZNAŃSKA

(Własność rodziny ś. p. H. Sienkiewicza)

PORTRET H. SIENKIEWICZA (ol.)





OLGA BOZNANSKA

PORTRET P. BERNARDA HARRISON (ol.)  
(Wł. p. Étienne Collignon, Paryż)

Jakiś drugi krytyk polski, nazwiska nie pomnę, wymienia Wistlera, jako mego profesora. Niezaprzecznie, że można dopatrywać się podobieństwa treści, techniki czy kompozycji, ale nie należy tłumaczyć tego zaraz zależnością.

Jedyny raz jeden artysta francuski udzielił mi rady, której wspomnienie jeszcze dziś wywołuje uśmiech na twarzy: »Niech pani uważa, by światełko w oku nie było takiesame jak na końcu nosa«. – To był Carolus Duran. Uwaga zresztą bardzo słuszna, lecz komiczna przez wyjątkowe znaczenie, jakie jej nadał malarz – nie znalazłszy poważniejszego błędu w mej pracy. Znacie panowie tryb mego życia. Żyjąc tu w Paryżu nie wiem, co się w nim dzieje, bo nie mam czasu ni na zwiedzanie





OLGA BOZNAŃSKA

(Własność artystki)

PORTRET PANI WOOG (ol.)

wystaw, ni na nawiązywanie stosunków. Maluję latem czy zimą aż do zmierzchu i dopiero wtedy wychodzę na spacer z siostrą i pieseczkiem. O wystawach i artystach dowiaduję się zazwyczaj od moich gości – albo z dzienników. W zeszłym salonie nawet nie odebrałam karty wstępu. Niezaprzecznie, że impresjonizm pochodzi z Francji, ale niemniej prawdą jest, że nie miałam żadnego profesora Francuza ani nie uległam wpływom francuskim. Pojmowanie obrazu i techniki jest moje wła....

W tej chwili »Boby la beauté« anonsuje głośnym szczekaniem przybycie kogoś do ciemnego przedsionka. Gdy nikt się nie pokazuje po pewnym czasie, wychodzi panna Olga – po krótkiej, niewyraźnie dolatującej nas rozmowie, wraca, idzie do

komody, zabiera parę banknotów i znów wychodzi. Rozumiemy wszyscy tę akcję bez słów, bo bardzo często jesteśmy jej świadkami. To bieda i nieszczęście zapukały do drzwi malarki. Artyści, nie=artyści, Polacy, nie=Polacy, uczciwi i oszuści korzystają z jej materialnej pomocy. Gdy nie może dać pieniędzy, da obraz. Malować pięknie, czynić dobrze, to hasło życia Olgi Boznańskiej.

Patrzemy na wracającą z uwielbieniem, co ją wprowadza w wesołość. Wykrzywia się nam komicznie i mówi: »A teraz czas na herbatę — proszę panów czemś się zająć«.

Rozpoczynamy przegląd obrazów, nagromadzonych bezładnie po różnych kątach i ścianach. Jest ich kilkadziesiąt, co stanowi drobną część twórczości w ciągu życia artystki.

Oto przed nami portret starej pani ubranej w płaszcz gronostajowy. Twarz brzydka, nalana, oczy wyłupiaste w oprawie fioletowej, ręce grube. Co za typ. Ileż charakteru! Jakaś kuzynka któregoś karła czy błazna Velasqueza.

— To moja stara gospodyni z przed wojny. Może dla banalnych smaków wyda się brzydką — nigdy dla wyrafinowanych. Typ czy rasa zawiera w sobie charakter i to jest właściwe piękno. W tem siedzi dusza myśląca, pracująca, cierpiąca, znużona lub umęczona. Nie wolno niczego zmienić z takich rysów. Zresztą ja nie potrafię poprawiać przyrody — maluję co widzę. Podobnie z kolorem: niczego nie zmyślam, tylko śledzę wiernie mozaikę barwną, z jakiej się składa każda powierzchnia. Zabierając się do portretu artysta winien sobie zdać sprawę z założenia barwnego modelu, tak go ubrać, dać mu odpowiednie tło i oświetlenie — by wszystko razem stanowiło pewną harmonję. Czasami zdarza się, że w ciągu malowania spostrzegam niedostateczność wyzyskania harmonji i konieczność zmiany jak np. w tym portrecie Miss Thomasson. Pamiętacie panowie, iż malowałam ją w szarym płaszczu, co nie dawało mi zadowolenia. Zmieniłam i o ile lepiej w tej białej sukni w wielką czarną kratę wychodzi ta lwia głowa o białej czuprynie włosów. Podobne założenie barwne macie panowie w portretach panny Podstolskiej i Esler.

Gdzieindziej lubię zestawienia barw czarnych, jak n. p. w portrecie tej panny P. w żałobie. Jest to problem bardzo trudny, by głowa i ręce nie dawały wrażenia wyciętych i przylepionych. W podobnej harmonji namalowałam panią Chełmońską.

Innym razem szukam harmonji barw brązowych — wszystko to zresztą zależy od karnacji modelu, ale często musi się zastosować do ubrania, jakie model posiada.

Mamy szczęśliwą sposobność zestawienia dwu epok, monachijskiej i paryskiej w dwu portretach własnych artystki. Monachijski malowany na niedużej desce przedstawia młodą osobę na tle jasnej, żółtawej ściany. Stoi przed sztalugą — w ręku trzyma pędzle, głowa zwrócona do widza. Faktura impresjonistyczna ale mniej zróżniczkowana, kolory więcej z sobą zlane. Drugi portrecik wykonany niedawno na małej tekturze, malowany dla p. Foureau, historyka sztuki, przedstawia artystkę do ramion, głowa podniesiona. Całość utrzymana w szarości bardzo dystygowanej. Patrząc na tę wibrację barw przypomniałem sobie radę, jakiej raz udzielała panu Jourdain'owi: »Niech pan nie wciera farby, niech ją pan lekko weźmie na pędzel jakby na łopatkę i położy na obrazie«. — Portrecik ten ma więcej energii barwnej, formy niż poprzednio wspomniany, który za to posiada wdzięk młodości i nieśmiałości. Portrecik monachijski jest »fetyszem«, nieodstępującym artystkę. Nie pozbyłaby się go za żadne pieniądze.

Główną cechą malarstwa panny Olgi Boznańskiej stanowi posługiwanie się



OLGA BOZNAŃSKA

(własność artystki)

PORTRET PANI RICHARD (ol.)

walorami. Kładzie na to tak wielki nacisk, iż wszelki obraz pozbawiony tego pierwiastka uważa za słaby. Wyszła z epoki, kiedy »bryłowatość« stanowiła jedno z głównych przykazań dobrego malowania, kiedy »płaskie« malowanie formy uważano za błąd, albo raczej za niedostateczne rozwiązanie malarskie, kiedy konturu jeszcze nie nadużywano, kiedy z obrazu sztalugowego nie starano się zrobić dekoracji. Przeprowadzenie walorów w obrazach artystki charakteryzuje łagodne i stopniowe przejście od przytłumionego światła do jasnego cienia. Ów brak gwałtownych kontrastów, unikanie konturu i wibracyjna technika wytwarzają atmosferę powietrzną zarówno między widzem a modelem, jak między modelem a tłem. To niezdecydowane określenie formy, wynikające z założenia malarskiego, dało sposobność niektórym polskim



OLGA BOZNAŃSKA

(Własność p. Richey, Paryż)

PORTRET PANA RICHEY Z RODZINĄ (ol.)

krytykom wątpić w poprawność rysunku artystki. Trudno polemizować z twierdzeniem świadczącym o nieznaności zasadniczych praw malarskich. Godzi się tylko przytoczyć zdanie tak wielkiego mistrza rysunku, jakim był Ingres: »Niema rysunku poprawnego lub niepoprawionego — jest tylko piękny i brzydki«.

Przeglądamy portrety ojca artystki, Sawy Pusłowskiego, Jourdain'a w paru wydaniach, bankiera Goudon'a, artysty-malarza Darasse'a, Tryczła, pp. Smogorzewskich, Wichlińskich, pani Voogue, żony malarza i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. W ciągu tej pracowitej kariery przesunęło się przez jej pracownię tysiące ludzi rozmaitej narodowości, stanów, wieku i zawodu. Skatalogowanie wszystkich dzieł artystki będzie przedstawiało kiedyś wielką trudność ze względu na ich rozrzucenie po obu półkulach ziemi.

Z osobistości, które pozowały malarce, należy wymienić: Sienkiewicz, poeci: Verhaeren Remy de Gourmont, Segarde, Pierre Fournier, Franquetti, malarz Desgranges, kolekcjoner Libaud (Louis Lormel), historyk sztuki Fourreau, muzycy: Radwan, Rubinstein i literat Vauxelles.

Ale nie sam tylko portret zajmuje naszą artystkę. W chwilach wolnych od



OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET PANI LIBERMANNOWEJ (ol.)

(Wł. Muzeum Jeu de Paume, Paryż)

modela maluje wnętrza pracowni własnej, czy sąsiadki Miss Harrison, martwe natury i krajobraz z okna. Za wnętrza pracowni krakowskiej otrzymała nagrodę Barczewskiego. Niezaprzecznie, że jest to studjum bardzo subtelne o harmonji barw zielonkawych, ale jako wysiłek pracy i talentu nie może iść w porównanie z jej portretami.

Ulubionym tematem martwych natur są kwiaty. Najchętniej je maluje, gdy poczynają więdnąć, gdy ztraca się intensywność barwna. Podziwiamy właśnie liczne bukiety nagietków, anemonów i białoróżowych róż. Są to jedyne silniejsze akcenty kolorowe wśród plejady obrazów. Szaro od nich odbijają martwe natury ułożone



OLGA BOZNAŃSKA

PORTRET ZYGMUNTA HR. PUSŁOWSKIEGO (ol.)  
(Własność rodziny hr. Pusłowskiego)



OLGA BOZNAŃSKA

(Własność artystki)

PORTRET SAWY HR. PUSŁOWSKIEGO (ol.)

z porcelany i figurek. Ale jaka tam wykwintna i ogromna skala tonów! Jakiś poemat wygrany przez Chopin'a. Najdrobniejszy przedmiot, jakiego dotknie dłoń malarki — otrzymuje duszę pełną wrażliwości.

Jedynym rodzajem malarstwa, mało uprawianym przez artystkę, jest krajobraz. Wynika to ze sposobu jej życia i nadmiaru zajęcia się portretem. Czasem tylko przygodnie zdarza się jej namalować jakiś widok. Oglądamy właśnie dwa piękne małe studia z Dieppe i Weimaru. Czasem wiosenną lub jesienną porą — gdy »model« za-wiedzie, maluje z okna sąsiednie podwórze, ozdobione rosochatemi, bezlistnymi drzewami. Nie jest to wesołe spojrzenie na naturę.

Melancholja przygotowała dla niej paletę. Wogóle wesołość jest to pierwiastek obcy w twórczości Olgi Boznańskiej. Sztukę jej, nieprzystępną dla szarego tłumu, przez subtelne wyrafinowanie barwy i formy cechuje głęboka powaga duszy wrażliwej.

Z pomiędzy polskich artystów najwięcej znana zagranicą i najwyższym otoczona szacunkiem, w epoce, gdy Polska dla świata tylko »talentami stała«, spełniła swą misję chlubnie.

I nikogo z pośród żyjących polskich malarzy (prócz Malczewskiego) słuszniej nie zdobi »Polonia Restituta« jak Olgę Boznańską, która uznanie swej Ojczyzny yskwała talentem, pracą i wzniosłym charakterem.

.....  
— Proszę panów herbata gotowa.

Paryż, 13 sierpnia 1925.

MARCIN SAMLICKI

## WYSTAWA STARYCH MISTRZÓW W AKADEMJI BERLIŃSKIEJ

(z prywatnych zbiorów berlińskich)

**U**SILNYM staraniami generalnego dyrektora muzeów pruskich, osiemdziesięcioletniego Wilhelma v. Bodego i współpracowników jego M. Friedländera i H. Vossa udało się zebrać czterysta pięćdziesiąt obrazów z prywatnych zbiorów berlińskich, które zapełniły wszystkie sale akademii sztuk pięknych, dając prawie że pełny obraz historii sztuki wszystkich krajów europejskich, z uwzględnieniem poszczególnych szkół i kierunków od wieku XV do XVIII włącznie. Rzecz naturalną, że zbiór w ten sposób skompletowany wykazywać musi pewne luki — nie można bowiem żądać od niego pewnej linii wytycznej, ani systematycznie ugrupowanej i zaokrąglonej całości, gdyż wybór zależy w podobnych wypadkach li tylko od przypadku, względnie od upodobań poszczególnych zbieraczy.

Mimo to przyznać trzeba, że wystawa zorganizowaną została w danych warunkach nadzwyczaj umiejętnie i zręcznie. Inicjatorzy wybrali tylko dzieła o zupełnie pewnej wartości artystycznej, przeważnie sygnowane albo przyznane danemu mistrzowi drogą naukowej analizy; zasługa to niemała, jeśli się zważy, że w zbiorach tutejszych i w handlu roi się, jak zresztą wszędzie indziej, od falsyfikatów i dzieł o bardzo wątpliwych walorach. To też wystawa ta, otwarta przez dwa miesiące i tłumnie zwiedzana przez publiczność, jest ważnym czynnikiem wychowawczym dla miłośników, zbieraczy i historyków sztuki, gdyż wydobyła na światło dzienne wielu mało znanych mistrzów, których zresztą w muzeach rzadko się spotyka.

Zbiory berlińskie, jakkolwiek poniosły w okresie inflacyjnym poważne straty przez aukcjonowanie tego rodzaju kolekcji o europejskim znaczeniu, jak Huldshinskiego, Kappla i Jamesa Simona, których obrazy wywędrowały przeważnie zagranicę, przedstawiają się mimo to imponująco, tembardziej że w latach ostatnich zbieracze prywatni rozwinęli żywą działalność, kompletując swe zbiory nowymi nabytkami.

Jak z góry przewidzieć było można, najlepiej reprezentowane są szkoły: włoska, holenderska i flamandzka, — najgorzej francuska, — jeżeli zaś chodzi o epoki historyczne, najliczniej zastąpiony jest renesans i barok, najskromniej prymitywy włoskie i niderlandzkie, co łatwo